

## To i owo o siewie i sadzeniu sosny pospolitej.

(Dokończenie.)

Na miejsca bardzo suche lub takie, gdzie bujne trawy i chwasty rosną, również do poprawek zagajeń, należy wybierać najsilniejsze sadzonki: jedno lub dwuletnie szkółkowane (dwuletnie nieszkółkowane nic nie warte). Jedno, dwu i w pewnych razach 3 letnie zagajenia uzupełniać trzeba silnemi sadzonkami jednorocznemi; 3—4 letnie już tylko silnemi 2 letniemi szkółkowanemi, a starsze niż 4-letnie, już tylko dobrymi sadzonkami z bryłą. Wreszcie zależy od tego, jakiego rodzaju jest owe uzupełnianie: do nadsadzania pojedynczych wysadek, trzeba używać wogóle silniejszych aniżeli do uzupełnienia luk, gdzie zasadzić można kilka lub kilkanaście sadzonek. Blisko starszych drzew wcale sadzić nie trzeba, bo to stracona robota, gdyż sosna nie tylko cienia nie znosi, lecz i wyższego sąsiedztwa nia lubi. Dlatego też nie można dosyć zalecić, ażeby jak najwcześniej zagajenia uzupełnić, bo później nigdy ich już do dobrego zwarcia nie doprowadzimy i zawsze będą nierówne i szczerbate. Do pojedynczego uzupełnienia sośniny dobrze się nadaje sosna Banksa (jednoroczna, 2 lub 3 letnia szkółkowana), która istotnie szybko i na najgorszych piaskach dobrze rośnie i dotąd też nie zauważyłem, żeby na osutkę (opadzinę) chorować, od mrozów lub oparów ucierpieć miała\*). Do zapełniania luk mniejszych, gdzie po kilka lub kilkanaście wysadek zasadzić było można, używałem zawsze z dobrym skutkiem sosny amerykańskiej czyli wejmutki (*P. strobus*), która mierny cień znosi, szybko i na każdej ziemi, choćby bardzo lekkim piasku, dobrze rośnie. Na większe luki niż pręt kwadratowy\*\*), nadaje się także sosna czarna (austrycka), która również cień znosi, osutce nie ulega i rośnie na najgorszych piaskach; w pierwszych 5-ciu la-

\*) cierpi natomiast silnie od zajęcy i sarn, które ją chciwie ogryzają.

Red.

\*\*) 1 pręt bież. = 4·22 m. b.

tach rośnie wprawdzie bardzo wolno, lecz później dosyć dobrze za sosną zwyczajną podąża. Podczas niezwyklej posuchy przed 2-ma laty, sosna czarna wcale nie ucierpiała, gdy obok stojąca sosna pospolita, tego samego wieku, zupełnie wyschła. Natomiast do małych luk lub do pojedynczego nadśadzania użyć jej wcale nie można, bo zostanie przytłumioną. Tak samo dobrze, jak sosna czarna, utrzymały się sosna Banksa i wejmutka. Brzeziny do uzupełnienia zagajen sosnowych używać nie radzę, gdyż jest to bardzo złudny sposób: najpierw biczuje sosny i przez to jeszcze większe luki wokoło siebie sprawia, a powtóre, nie wytrzymując tej kolei co sosna, usycha przedwcześnie i jeszcze znaczniejsze przerwy w zwarciu pozostawia.

Na lepszej ziemi korzystnie jest uzupełniać zagajenia sosnowe, tak pojedynczo jak grupami świerkiem i dębem, naturalnie ostatnich używać jako przedrostków, któreby wzrostem znacznie nad sosną górowały i które później podkrzesywać należy.

Słyszę i czytam nieraz, że wielu leśników jest zdania, ażeby po uprzątnięciu zrębu, natychmiast go zagaić, (żeby gleba nie wyschła), a już broń Boże, żeby nie używać zrębów pod uprawę rolną. Owszem, godzę się na to zdanie, ale tylko tam, gdzie ziemia nie jest zbyt twarda i gdzie niema obawy, że różnego rodzaju zielska i chwasty leśne zagajeniu szkodzić będą. Najniebezpieczniejszym dla zagajenia na lekkich piaskach jest wrzos, którego zniszczyć można tylko przez dokładną orkę i zasianiem dwukrotnem płodów rolnych, przedewszystkiem zaś łąbinu, który ziemi nie wyjaławia, lecz nawet w azot wzbogaca i najlepiej glebę ocienia. Na lekką glebę odpowiedniejszy jest łąbin żółty, który więcej się krzewi i lepiej się udaje niż niebieski. Seradela także jest dobrą. Używanie ziemi leśnej, zwłaszcza lekkiej, przez lat kilka lub kilkanaście pod uprawę rolną, jest szkodliwe, chociaż z tą szkodliwością też tak bardzo źle nie jest, jak to mówią niektórzy. Bo przecież nieraz zagajamy różnego rodzaju nieużytki, lub gleby przez długie lata wyjaławiane uprawami rolnymi bez żadnego nawozu, a jednak widzimy na nich wcale niezłe zagajenia i starsze już drzewostany, byleby tylko na dobry czas trafić z zagajeniem. I czy uprawa rolna jest napewno powodem grzyba zwanego podpieńkiem (*Ag. melleus*) i drugiego zwanego *Trametes radiciperda* — to wydaje mi się jeszcze rzeczą niedostatecznie sprawdzoną, bo na świecie dzieje się bardzo różnie

i dziwnie. Może w wielu miejscach, gdzie właśnie przypisywano uprawie rolnej pojawienie się grzyba, byłby on tam także bez uprawy rolnej. A może to zależy więcej, jeżeli nie jedynie, od ziemi?

Przed nauką kornie zdejmuję czapkę, podobnie jak to czynił dawniej chłop przed lokomotywą, lecz dzisiaj mamy bardzo wiele blagi naukowej, przed którą czapki zdejmować wcale nie potrzeba.

Jeszcze przed kilkunastu laty bardzo wierzyłem w tę „prawdę“, żeby zręby niezwłocznie zagajać.

Aż dopiero przed 14 laty wyciąłem 10 cio morgowy kawałek lasu na widocznym miejscu przy szosie i dlatego jak najprędzej zrąb ten zagaić pragnąłem. A był to bardzo lekki piaseczek, żadną trawą ani chwastami nie zarosły, tak, że wyorywanie bruzd było całkiem zbyteczne; ani nawet ściółki nie było, którą regularnie z pobliskich zabudowań wykradano. Oznaczyłem więc rzędy znacznikiem i zaraz po cięciu zimowem na wiosnę zrąb cały zagaiłem. Zagajenie to zaraz od pierwszego roku rosło bardzo tępo; wiele drzewek zamiast rosnać w górę, krzywiło się i bardzo liche pędy wydawało. Każdego roku pilnie je uzupełniałem, a raczej zastępywałem marnie rosnące drzewka innymi silnymi — i dzisiaj zagajenie to ma 13 lat i tak jest nierówne, taki marny ma wygląd, jak gdyby wielkie przechodziło choroby. A nadmienić muszę, że tylko raz czy dwa razy miało lekką osutkę (opadzinę) i że pędrak tam żadnej szkoly nie wyrządzał.

W następne lata obok tego zagajenia wyciąłem kawał drągowiny, gdzie grzybek podpieńiek wielkie wyrządził spustoszenia. A ponieważ gleba była lekka, prosiłem więc miejscowego urzędnika gospodarczego, żeby posypał ten kawał po wykarczowanej drągowinie kainitem i zasiał łubin. Łubin w pierwszym roku się nie udał, bo było za sucho, dopiero drugiego roku zasiany w pomieszaniu z seradelą, tatarką i jakąś gorczycą, udał się nieco lepiej. Mięszanina ta została na zimę na pniu, a na wiosnę oznaczono znacznikiem rzędy i zasadzono sosnę. Tak czyste i piękne zagajenie rzadko się zdarzy widzieć i ani jednej sadzonki dotychczas nie było potrzeba dosadzać. Zagajenie to liczy obecnie siódmy rok i dotąd żadnych oznak zdradzających grzyba nie przedstawia.

Przed kilkunastu laty powiadał mi stary pruski „forstmeister“, iż grzyb podpieńiek niszczy tylko raz sosnę, a drugiego

pokolenia już nie napada. W kilku miejscach, gdzie grzyb ów spowodował znaczne halizny w drągowinie, widzę istotnie, że rosną kilkoletnie już sosenki powstałe z nalotu i zdrowy mają wygląd, ale też grzyb ten najczęściej dopiero w kilkunastoletnim zagajeniu zniszczenie swe uwidacznia. W każdym razie warto tę sprawę mieć na oku.

Nie chciałbym być źle zrozumianym i dlatego wyraźnie zaznaczam, że daleki jestem od tego, ażebym miał glebę w porębach na korzyść upraw rolnych używać — wcale nie. Uprawę rolną przez rok, dwa lub najwyżej trzy, mam jedynie na myśli jako środek albo do spulchniania zbyt twardej ziemi, albo do wyniszczenia różnych chwastów, a przedewszystkiem wrzosu, tej prawdziwej pijawki w zagajeniach sosnowych. Po łubinie też zagajenie sosnowe bardzo pięknie rośnie.

W końcu chciałbym jeszcze parę słów powiedzieć o sadzeniu z bryłą.

Wiadomo to każdemu, że sadzenie z bryłą jest najpewniejsze, ale i najdroższe. Nie można go więc stosować na większych przestrzeniach, lecz jest ono nieodzownem przy uzupełnianiu zagajen i mieszaniu różnego rodzaju drzew.

Posucha przed dwoma laty dokonała u nas w zagajeniach sosnowych 4—6-letnich prawdziwego spustoszenia. Wtedy się też najlepiej przekonałem, jak niebezpiecznym jest dla zagajen wrzos. W zagajeniach 4—6-letnich, wszędzie gdzie był wrzos (do 2 stóp wysoki), sosenki doszczętnie pousychały, a gdzie wrzosu nie było, tam zagajenie się utrzymało. A że na znacznej przestrzeni o jednakowej ziemi zmieniały się miejsca takie zarosłe wrzosem i bez wrzosu, więc tem lepiej o szkodliwości jego przekonać się było można. Na wyrzuconej ziemi z rowu, oraz w niektórych zagięciach przy drogach, lub też pod ścianą wysokiego lasu, posadzona sosna czarna utrzymała się doskonale. Żał mi było zaorać całe w taki sposób poszczerbione zagajenie, tem więcej, że krzyżujące się tam linie i pokopane rowy, byłyby przy nowej uprawie nietylko przeszkadzały, ale i później osobny, dość znaczny wydatek za sobą pociągnęły, postanowiłem więc, zwłaszcza gdzie większe miejsca zagajen się utrzymały, dopełnić sadzonkami z bryłą, a większe miejsca zupełnie zniszczone, na nowo zasadzić najsilniejszymi wysadkami jednorocznymi.

Zdawałoby się, iż takie uzupełnienie to rzecz bardzo prosta, całkiem naturalna: na większych miejscach, gdzie zagajenie do-

szczętnie przepadło, bruzdy z wrzosu oczyścić i przekopać (bo ziemia była bardzo twarda) no, i na nowo zasadzić; a pojedyncze szecerby i małe luki dosadzić sadzonkami paru lub kilkuletniami z bryłą i — basta! Tak też ja myślałem. Do sadzenia z bryłą chciałem się zabrać zimą lub bardzo wczesnie na wiosnę, dopóki nasze piaski nie utracą wilgoci, więc ... jak owe sadzonki z bryłą a raczej lekkim piaskiem przenieść z zagajenia o parę do kilku kilometrów oddalonego od miejsca owych poprawek? Parę lub kilka kilometrów... bagatela!

Zacząłem szukać w książkach prusko-niemieckich — i znalazłem, że owego sadzenia dokonuje się szpadlami czyli świdrami, które w języku kulturalnym zowią się „holspatenem“ i „kegelspatenem“ w taki sposób, że najpierw kopią się dołki, a raczej dziury w tych miejscach, gdzie drzewka sadzone być mają, a następnie temi samymi „hol i kegelspatenami“ wykopują się sadzonki z bryłą, no, i... rzecz prosta przenosi się je do owych dziur. wpuszcza się je mniej lub więcej ostrożnie w dziurę i.... koniec! Nic więcej nie znalazłem. Przeczytałem raz i drugi i pomyślałem sobie: kto tu głupszy, czy ja co te książki czytam, czy ci co je pisali?... ..

Po paru dniach takiego myślenia napisałem obszernie listy do 5 ciu kolegów, młodych i starych, zajmujących najpoważniejsze stanowiska leśniczych w Poznańskiem. Po pewnym czasie odebrałem jedną jedyną odpowiedź od kolegi zajmującego posadę w najgłówniejszych lasach Wielkopolski — rzecz można wielkiego dzwonu, którego głos aż w Tatrach się odbija — że oni tam żadnych ani „hol“ ani „kegelspatenów“ nie używają, tylko zwyczajnych szpadli, któremi kopią dołki, a następnie kopią sadzonki i zaraz je na szpadlach przenoszą i sadzą. Odpowiedź ta równa się tym samym mądrościom, które mieszczą się w niemieckich książkach, a które wcale mnie nie zachęcają do paru lubkilko kilometrowego spacerowania z bryłą i bez bryły... co w rezultacie równałoby się wielkiemu zeru. Przyszła mi też wtedy na myśl owa anegdotka o profesorze ruskim, który na zapytanie swych uczni, jak robi się armata, odpowiadał, iż... bierze się dziurę i tę dziurę oblewa się żelazem!

Nie było już wiele czasu do stracenia, zabrałem się więc niebawem do prób, jakimby sposobem przewozić można sadzonki z bryłą, a raczej lekką i niespoistą ziemią. Wykopywaliśmy sadzonki z bryłą podczas wilgotnego powietrza, kiedy ziemia była

mokra, a zatem najlepiej się w bryle trzymające, ostrożnie kładliśmy do płytkich koszy ustawionych na wozie, ostrożnie jechaliśmy, a zajechawszy na miejsce, przekonałem się, że większa połowa bryłek się rozsypała, a pozostałe jeszcze całe, przy najogledniejszym nawet braniu ich z woza i roznoszeniu, porozsypanywały się także. Względnie najlepiej przetrzymały transport te, które były stawiane niemal prostopadle jedna bryła przy drugiej, a najgorzej te, które leżały poziomo. Największa bieda była z braniem ich z woza i roznoszeniem. Przysłowie mówi: „potrzeba jest matką wynalazków“, chociaż ja tu bynajmniej nie mam pretensyi do jakichś wynalazków, ale po kilku nieudanych próbach udało mi się zbudować rodzaj sztalug, w których sadzonki, umieszczone w półokrągłych kawałkach blachy, bezpiecznie kilka kilom., a nawet parę mil przewozić można.

Jeden lub 2 robotników wykopuje świdrem sadzonki z bryłą i tyluż odnosi je w ryneczkach blaszanych do sztalug na wozie ustawionych. Podobna manipulacya odbywa się przy sadzeniu: 1 lub 2 robią szpadlami dołki, a następnii robotnicy biorą sadzonki w ryneczkach z woza, wpuszczają je w dołek i zasypują wolne szpary piaskiem i umacniają. A gdy 2-ma lub 3 ma wozami sadzonki przewozimy, to robota wcale szybko postępuje. Dalej, gdy się jeszcze weźmie na uwagę tę okoliczność, że sadzenie takie odbywać się może w czasie zimy, nawet podczas małych przymrozków, kiedy do zwykłego sadzenia w szparę jest jeszcze dla robotników za zimno, to sposób ten tem więcej polecenia jest godny, ponieważ jest najpewniejszy, a przy uzupełnianiu paru lub kilkuletnich już zagajeń, jedyny, zwłaszcza tam, gdzie trawa i chwasty sadzonki tłumią, lub króliki ogryzaniem szkody wyrządzają.

#### IV. Szkółki.

Wszędzie tam, gdzie mamy wykonywać sadzenia, bez szkółek w żadnym razie obejść się nie można. Zakładanie szkółek, podobnie jak i sadzenie, jest dzisiaj rzeczą także dosyć ogólnie znaną. Z mej strony chciałbym tu jednak jeszcze jak najwięcej zalecić, a żeby ziemię pod szkółkę uprawiano koniecznie na zimę i to tylko po świeżo wykorczowanym lesie, który ziemię dobrze ocieniał, gdzie trawa lub chwasty nie rosły i gdzie nie wygra-

bia no ściółki. Gleba pod szkółkę sosnową nie powinna być ani gliniasta ani mokra; najlepszy jest świeży piasek gruboziarnisty.

Uprawa na szkółkę najlepsza sposobem rygolówki, na 25—30 *cm* głęboka. Zrygolowaną na zimę, nie przekopywać już na wiosnę, tylko zagrabić, pociągnąć rowki i zasiać rzadko tak, żeby jedno ziarnko nasienia od drugiego leżało na  $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ —1 *cm*. Zamiast gęstego siewu, robić nieco gęściej rzadki czyli rowki. Jak już wspomniałem wyżej, każda rzecz ma swoją dobrą i złą stronę, przy rzadkim siewie potrzebujemy więcej miejsca na szkółkę, ale zato będziemy mieli silne sadzonki, które pewniej się przyjmą i lepiej rosnąć będą niż słabe. Silne sadzonki rzadziej też sadzić można, a nawet lepiej i przyjemniej się sadzą niż słabe. Słabych wogóle nie powinno się sadzić.

Różni różnych używają sposobów przy obsiewaniu szkółek. Jedni robią grabiami lub odpowiednim patykiem, przy sznurze rowek, inni robią najpierw grzędy (zagonki) i na tych wyciskają w poprzek lub podłużnie łątą rowki, a jeszcze inni wyciskają rowki deskami z przybitymi listwami.

Dawniej, mianowicie gdy o robotnika nie było tak trudno jak dzisiaj, używałem owych desek do obsiewania szkółek, który to sposób jest wcale dobrym, tylko wymaga dosyć dużo czasu i silnego robotnika do przykładania desek. Wreszcie do desek ziemia w szkółce powinna być koniecznie równo i dobrze wyrobiona, gdyż inaczej nie będą się akuratnie wyciskać rowki. Listwy przybite pod owe deski, są najczęściej trójkątne i rowek wyciska się w ostry kant, co nie jest dobrem, bo nasienie spada jedno na drugie i nie można też dokładnie widzieć, czy ziarnka leżą cienie czy grubiej. \*)

Od pewnego więc czasu zarzuciłem deski, a używam znacznika do robienia rowków i ten mi się więcej podoba, raz dlatego, że robota bez porównania o wiele szybciej postępuje, a powtóre, że wyciska szersze rowki, ze spodem zupełnie gładkim, tak, że dokładnie widzieć można, jak gęsto ziarnka padają. Jest to zresztą bardzo proste narzędzie ów znacznik, bo składa się

---

\*) Jeżeli chodzi o pozyskanie silnych jednolatek, to rowki o ostrym brzegu, mojem zdaniem, są lepsze od rowków płaskich, tylko trzeba przy siewie zachować pewną ostrożność i siać tak rzadko, aby ziarna nie leżały jedno na drugim. Doświadczenia wykonane w ogrodzie szkoły lasowej stanowczo przemawiają za rowkami ostrymi.

z beleczki z przybitemi pod spodem podłużnie kawałeczkami łąt, w takiej od siebie odległości, w jakiej mają być oddalone rowki; dalej, z dyszelków i z tyłu dwóch soch do trzymania. Dyszelki znajdują się w środku beleczki, tak szeroko jeden od drugiego, że człowiek między nimi wygodnie pomieścić się może (50—60 *cm*). a owe kawałki łąt są po obu stronach dyszelków po 3 przybite i na przodzie w górę ścięte, ażeby się ziemia przy ciągnięciu nie zapychała, lecz na bok usuwała lub na dół ugniatała. Grzęd (zagonków) żadnych naprzód robić nie potrzeba, bo one powstają same przy robieniu rowków. Jeden silny lub dwóch słabszych ciągnie (idąc jeden za drugim) po wyciągniętym sznurze znacznik, a jeden z tyłu trzyma za sochy, jak przy pługu i naciska, żeby owe przybite łąty na całą grubość wciskały się w ziemię i przez ciągnięcie wygładziły rowek. Po przeciągnięciu znacznika mamy w środku ścieżkę a po obu stronach po 3 rowki. Teraz odmierzamy od wyciągniętego sznura akuratnie prętem tak długim, jak długa jest beleczka znacznika i na nowo sznur wyciągamy i ponim znowu ciągnę znacznik. Teraz dopiero widzimy, że utworzyła się grzęda o sześciu rowkach, i tak dalej powstają grzędy, ścieżki, rowki, przez całą szkółkę. W rowki te sieją 2 robotnice nasienie, a inne 2 za nimi przykrywają nasienie ziemią wziętą z bruzdy, albo — gdzie są rowki głębsze — palcami zagarniają ziemię z brzegów rowka, lub też potrząsają nasienie lepszą ziemią ogrodową, próchnicową, zkadınąd wziętą. Robota w taki sposób odbywa się bardzo szybko. Jeden lub 2 ciągnie znacznik, dwie robotnice sieją, dwie przykrywają nasienie ziemią, czyli razem 5—6 robotników, którzy przez dzień kwietniowy z łatwością zasieją jeden mórg ( $\frac{1}{4}$  *ha*) szkółki, czego przy innym sposobie i tylu robotnikach nigdy dokonać nie można.

Znacznik, którego używam, jest rozmiarów takich: beleczka długa 147 *cm*, na ścieżkę zostawiono miejsce 36 *cm*, łąty szerokie 6 *cm*, miejsce między łątami 15 *cm*, od końca beleczki do łąty po  $7\frac{1}{2}$  *cm*, dyszelki 60 *cm*. Kawałki łąt, które wyciskają rowki, mają w środku roweczki, a to w tym celu, żeby roślinki miały więcej miejsca do rozrastania się, bo gdyby w środku nie było owego roweczka w łącie, a grzbietu ziemi w wyciśniętym rowku w szkółce, toby roślinki znajdujące się w środku rowka, mało miały miejsca do rozwoju. Wreszcie każdy może sobie dowolne rozmiary dawać, ja dlatego każdy kawałeczek w szkółce



pragnę wyzyskać, bo sieję bardzo rzadko, a rygolowanie szkółki jest dosyć kosztowne, zwłaszcza przy braku robotnika.

Szkółki obsiewam zwykle — na suchych piaskach — w połowie kwietnia, a na ziemi więcej wilgotnej przy końcu kwietnia, lub nawet z początkiem maja.

Przeciw osutce obtykam na jesień grzędy gałązkami ze starych sosen, lub jałowcem, i powiedzieć mogę, iż jest to środek chyba jeden z najlepszych, gdyż dopiero 2 razy zdarzyło mi się, że mimo osłonięcia grządek gałązkami, sadzonki dostały osutki, a sprawdziłem już wiele razy, że nieosłonięte dostawały osutki i niszczały.

Ażeby ptaki nie wybierały nasienia, dobrym sposobem jest *minium*, o<sup>o</sup> czem już mówiłem przy siewie. Zaznaczam tu jednak, iż środek ten nie wszędzie jest niezawodnym, gdyż słyszę, że zdarza się w niektórych miejscach, iż ptaki mimo zabarwienia nasienie wybierają, ale czy jedzą zabarwione nasienie, tego nie umiano mi powiedzieć. Sądzę, że w tym niezwykłym przykładzie, musiało być nasienie za mało zabarwione; nie podobna bowiem przypuszczać, ażeby ptaki miały zjadać nasienie trucizną zaprawione na czerwono. Ja tego dotychczas nie zauważyłem, żeby ptaki nasienie *minium* zaprawione zjadać miały i nigdy też szkółek po zasianiu nie każę opędzać, lecz miałem taki wypadek i to w paru miejscach, że mimo zabarwienia nasienia *minium*, kuropatwy zniszczyły mi pewną część szkółki swem tarzaniem, i nie było innej rady, jak psotniki te zastrzelić.\*)

Każdego roku przekonywam się od wielu już lat, że na grzędach, które zostały przypruszone igliwem i o ile możności zwalcowane, zawsze nasienie pręcej i lepiej wschodziło, niż na grzędach, których igliwem nie potrząsiono. Tak było podczas wilgotnego powietrza, jak podczas suszy. Nie należy tylko brać igliwia z zagajen, lecz ze starego drzewostanu i więcej oddalonego od młodych zagajen (ze względu na osutkę). W miejsce igliwia, dobre mi też są trociny.

Co do użyźniania szkółek, to przy sośnie wyrzekłem się już wszystkich kainitów, tomasówek i kompostów zwykłych, bo przekonałem się niejednokrotnie, że kainit użyty bezpośrednio

---

\*) Minii używam od wielu lat zawsze z dobrym skutkiem, trucizną ona nie jest, tylko odstrasza ptaki jasno czerwoną barwą, a może i przykrym smakiem.

pod siew, działa wprost szkodliwie. Kompost byłby może dobrym nawozem, gdyby nie to, że po użyciu go, z chwastami nie można dać sobie rady i rychło spodziewać się można pędraków chrabąszcza majowego i podjadków. Od kilku lat używam łąbinu żółtego i to tak, że rok naprzód na miejscu przeznaczonem pod szkółkę sieję w czerwcu lub lipcu łąbin, w jesieni go zakopuję sposobem rygolówki, a na wiosnę zasiewam sośninę. Ażeby się lepiej łąbin udał, daję pod niego kainitu samego lub z tomasówką, zwłaszcza wtedy, gdy łąbin 2 lata po sobie zasiewam, a dopiero trzeciego roku sieję sośninę. Chociaż i z tym łąbinem bywa różnie. Np. tego roku: niema dotychczas żadnej różnicy w sadzonkach w szkółce między kwaterami, pod które roku zeszłego na zimę zakopano cienie*-*i grubiej łąbin (z innego miejsca przywieziony), a kwaterą bez łąbinu: wszędzie jednako ładnie wyglądają, a najlepiej przedstawiają się na kwaterze (w tej samej szkółce), na której już drugi raz sosnę zasiałem bez łąbinu, gdzie roku zeszłego były (także bez łąbinu) również bardzo ładne sadzonki. Istotnie tak dziwnie się dzieje na świecie, że chyba nigdy tych bardzo licznych tajników natury dostatecznie zbadać nie zdołamy.

*Gerwis.*

[*Roman Grous*]